

Niedawno miałem okazję w Norwegii rozmawiać o dialogu społecznym, przestrzeganiu praw pracowniczych i społecznej odpowiedzialności firm. Trudne to były rozmowy, bo prowadzone z punktu widzenia dwóch różnych systemów. Oto moi rozmówcy – zarówno pracodawcy, pracownicy, jak i urzędnicy państwowi np. z ministerstwa przemysłu – nie mogli zrozumieć, jak można nie prowadzić dialogu czy wręcz zwalczać związki zawodowe? Przecież – mówili – takie firmy zostałyby „zjedzone” przez media, a za ich pośrednictwem opinię publiczną i akcje rozmaitych społecznych stowarzyszeń, fundacji etc. Nie mogli pojąć, kiedy mówiliśmy, że u nas jest niemal odwrotnie – firmy, które to robią, są przez media niemal hołubione – „Prezesa wprowadzili już spółkę do strefy euro i wyprowadzili ze świata, w którym liczy się kodeks pracy, związki zawodowe, składki ZUS” – to cytata z „Gazety Wyborczej” (22.07.2013) rozpoczynający artykuł, który wychwala właśnie taki pomysł na polski rynek pracy. Nasi norwescy rozmówcy nie mogli też nadziwić się, że jest to także pomysł polskiego rządu, dla którego prawa pracownicze i pilnujący ich NSZZ „Solidarność” są zawadą i zbędnym staroświeckim rekwizytem, nie przystającym do „nowoczesnej” wizji świata dla wybranych. Problem w tym, że to Norwegia, a nie Polska, plasuje się na pierwszych miejscach jeśli chodzi o brak korupcji(!), zaufanie społeczne do instytucji publicznych, wskaźnik zadowolenia społecznego, nie mówiąc oczywiście o poziomie wynagrodzeń czy zasiłków. To mała Norwegia buduje marki, które stają się globalnymi znakami rozpoznawczymi gwarantującymi jakość – dodajmy – najczęściej z dużym udziałem Skarbu Państwa. Ktoś powie – mają gaz i ropę, to mogą. Tylko że pierwsze i w gruncie rzeczy ramowo do dziś obowiązujące wielkie porozumienie społeczne między pracodawcami i związkami zawodowymi zawarto w Norwegii w 1936 roku, gdy o ropie jeszcze nikt nie marzył....

Jacek Rybicki